16 stron druku. Cena numeru 20 groszy.
Rok II. Tarnów, marzec 1932 r. Nr. 5.

CZYN

PISMO MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, I. Państw. Gimnazjum.
Godziny urzędowe w soboty od 5 — 6. Konto czekowe P. K. O. Kraków Nr. 412.111.

O ustrój szkolnictwa.

Sejm Rzeczypospolitej obraduje nad nowym ustrojem szkolnictwa.

Od kilku lat na łamach prasy codziennej toczy się dyskusja nad reformą pewnej części lub zgoła całego szkolnictwa. Również nas obiegły rozmaitej treści pogłoski o zniesieniu matury lub jej zaostrzeniu, o zmniejszeniu lat nauki i t. p. Obecnie należy się nam zastanowić nad nową reformą ustroju szkolnictwa polskiego, zrealizowanej w postaci wniesionego do Sejmu projektu.

Obecny ustrój szkolnictwa obejmuje zakres wykształcenia w szkołach powszechnych, średnich i wyższych. Nauka w szkole najniższej obejmuje 7 lat nauki i jest powszechną, czyli przeznaczoną dla dzieci wszystkich obywateli, a przymus kształcenia się istnieje w tej szkole przez okres siedmioletni. Szkoła elementarna ma zarazem swym programem obejmować dwie klasy szkoły średniej. W szkolnictwie średniem istnieje obecnie ogromna różnorodność. Na różnorodność składają sę dwa czynniki: pierwszy to różnice dzielnicowe, — drugi to rozmaitość programów. Obecny projekt nowego ustroju stara się przeprowadzić ujednostajnienie typów szkół średnich i stworzenie jednolitej szkoły średniej.

Szkoła ta obejmuje 4 lata nauki. Posiada w swym programie ogólne wykształcenie z językiem łacińskim, jako przedmiotem obowiązkowym. Ukończenie jej daje dwojakie prawa: albo możność poświęcenia się zaraz jakiemuś zawodowi, albo możność studjów wyższych. Lecz nie rozpoczyna się nauki w szkolnictwie wyższem, tylko pobiera się nauki w podbudowie fachowego wykształcenia, w liceum. Wykształcenie to obejmuje jeden z poszczególnych działów pracy i ma dawać po dwóch latach pracy laboratoryjno-teoretycznej podstawę do kształcenia się w wyższych szkołach.

Licea rozwiązują również kwestję obecnych seminarjów nauczycielskich. Otóż po 4-letniej szkole średniej istnieje możność kształcenia się w dwuletniem pedagogjum. Ukończenie tegoż prócz analogicznych praw z ukończenia obecnego seminarjum nauczycieleskiego, daje jeszcze prawo wstępu do wyższej uczelni. Tak więc będą mieli możność nauczyciele szkół powszechnych kształcenia się dalszego w swojej dziedzinie pracy.

Również projekt nowego ustroju szkolnictwa rozwiązuje zagadnienie szkolnictwa zawodowego. Mają mianowicie powstać liczne szkoły zawodowe niższego i wyższego typu.

Ustrój obecny obejmuje 12 lat szkoły powszechnej i średniej i daje takie same uprawnienia po 12 latach pracy czyli w 19-tym roku życia, jak projekt nowego ustroju po 10 latach pracy, to znaczy po ukończeniu szkoły średniej czy w 17-tym roku życia.

O ile projekt wejdzie w życie, będziemy ostatniem pokoleniem szkoły dawnego ustroju.

Witaj nowa szkoło!

Parnas wieku samolotów.

Bez pomyłki można twierdzić, że każdy w pewnym wieku popełniał mniej lub więcej nieudane poematy pod wpływem najczęściej przyczyn zewnętrznych, działających na wrażliwe, młode serduszko. Poezja jest objawem powszechnym, a przyczyną tego jest dążenie do piękna, zawsze żywa tęsknota duszy człowieczej.

Poezja — sztuka słowa, mająca być zaspokojeniem uczuć etycznych człowieka, istniała już w zaraniu prymitywnych nawet kultur. Ciągnie się potem długi pas przemian, stosownie do ducha epoki i przybiera jego formy. I tak poezja w okresie wszechwładztwa zimnego rozumu jest stateczna, przerażająco logiczna i przyziemna. Jako kwiat na niwie wzbudzonych i wydelikaconych uczuć, wyrosła poezja serca — romantyzm.

Aż przyszedł wiek XX., wiek, w którym stare formy zaczęły padać, powstała nowa kultura, nowy człowiek, nowe życie i rozmach, pęd, wyścig ku celom nieznanym. Załamała się więc i stara, rozczulająca poezja. Zaczęli znikać pisarczykowie ze swojemi, przyprawiającemi o mdłości rymami, zaczęło powoli ustawać odkrywanie tysiąc razy odkrytych światów piękna i nicowanie czcigodnych myśli. Koniecznem się stało stworzenie nowej poezji, odpowiadającej duchowi życia.

Tutaj nastąpił rozłam. Część pisarzy została nadal w służbie starej Muzy, a młody narybek poetycki rzucił się gwałtownie ku dekadentyzmowi. Do tej grupy należą nieistniejący już dziś futuryści, którzy nie uznawali ortografji, a nawet silili się na błędy (brzuch = bżuh), zdania pisali bez orzeczeń, a wyrazy łączyli znakiem plus (+).

Rychło jednak ten sztuczny prąd się przeżył, a nad opinją zapanowała nowa poezja, bardziej żywa i powabniejsza.

Powstali genjalni piewcy zmechanizowanego życia, życia na czyjś rozkaz, gdzie w społeczności jest się pozbawionym woli nieznacznym trybikiem, piewcy życia, wyzutego z fanaberyj sentymentu, życia, w którym tętni moc i rozpęd.

Wyzbywszy się romantycznych lamentów, poczęli głosić radość życia. Niema w tej poezji nuty tragicznej; tragizm na nas nie działa, bo jest on naszym chlebem codziennym, a zresztą to, co my tragizmem nazywamy, głoszą, że jest tylko pogodnem i szczęśliwem zakończeniem największej tragedji — życia.

Pogodnie patrzą na śmierć i umarłych: „Dziś mu w kinkietach płonie gwiazd jarzących krocie — na rotacyjnej maszynie wszechświata teatru".

Główną dziedziną współczesnej poezji jest epika. Obrazy natury, obserwowane przez temperament artysty, narzucają czytelnikowi potężne obrazy i wrażenia:

Na pustych polach leżą mgły
zły wicher drzewa siecze;
deszczu kroplami jesień mży
i krople cieką, niby łzy
tysiączne łzy człowiecze...

W kilku słowach oddaje poeta urok księżycowego wieczoru:

Liljowy wachlarz zmierzchu wiatrem poruszany
Chłodzi niebo i ziemię, pod płaszczem wieczora,
Drzewa są, jakby miodem napełnione dzbany,
Park — dymiąca błękitnym zapachem amfora.

Noc nadejdzie tu niczem słodycz po znużeniu,
Rozmiecie w gwiazdach drogę po szlak Wielkich Wo-
— zów,
Do wszystkich spraw przemówi cicho, po imieniu
Księżyc, lampa mądrości, spokojny filozof.

Powie, że lata miną, jak jego odmiana,
I przyjdą znów w słonecznym płynące systemie,
Z miechów olbrzymich wieczność dmie niepowstrzy-
mana,
Dzierżąc na swym oddechu rozpędzoną ziemię.

lub inny:

I wszystko wkoło jedną szeroką,
białą, śmiertelną, skryte powłoką
śniegowych, srebrnych pól, —
tylko nędz ludzkich śnieg nie przyprószy
i nie ustroi w śnieżną biel duszy,
bo ją rozkrwawił ból.

Wiele miejsca poświęcają poeci technice.

Rzucają obrazy: samolotu, którego motor, jak serce, w wieczornej bije ciszy nieboskłonu, staje nam przed oczyma przy pustej drodze nieskończony rząd słupów telegraficznych, które spiąwszy się złocistą nicią pajęczą, jak płaczki pogrzebne, dziwożony, w bezkres idąc, jęczą; gra nam w pieśniach poetów kołysankę skowyt syren fabrycznych, migają nam przed oczyma błyskawiczne obrazy wyścigów samochodowych, kiedy wiatr od szczytów mokrą gąbką muska twarze:

To my, to my,
dzisiejszych dni
szaleni Don-Kichoci.

Inną pieśń mają ci ludzie:

Nasza pieśń nie zna waszych uniesień i wieszczeń,
Inny sztandar nas zwołał i na czołach legł, —
My sławimy natchnienie, muskuły i przestrzeń,
Serce, co maratoński wytrzymuje bieg.

Nie sławią poeci wielkich tego świata. Ustała już poezja, pisząca łzami wiersze o gnuśnych kobiecych rękach i wolno wreszcie poetom zejść z nieba i wglądnąć w głąb suteryn. Ukazują nam oblicze cichych bohaterów, szarych „ludzi bez twarzy", którzy swym twardym obowiązkiem czuwają, aby świat się nie rozklekotał, jak stara maszyna o wykruszonych nitach. I śpiewają nędzę tych ludzi, nędzę XX. wieku.

Liryzm w tej poezji jest bardzo głęboki. Nie mogąc zgłębić tajemnic życia, schodzą w głąb siebie. Erotyzm nie graniczy tu nigdy z chorobliwością, bo człowiek współczesny zbyt jest rozproszkowany i zbyt kocha świat, aby mógł się oddać cały jednemu uczuciu. Lecz czasem z pogody duszy wynurzy się smutek, czasem u nieobliczalnego człowieka zerwie się gorycz i bunt przeciw życiu:

Operatorze
z kinoteatru wszechświata,
który wyświetlasz wieczny film,
zerwij taśmę!
Nie chcemy snuć się już dłużej
w ramach Twojego ekranu —
to nuży, śmiertelnie nuży!
pięćdziesiąt seryj tychsamych.

Piękna jest — powierniczka samotności — poezja naszych dni.

Ale w czasach do najdalszych kresów posuniętej specjalizacji, kiedy to kultura i ideologja nawet stały się zawodem, nie znosi ta poezja zimnej i fachowej krytyki literackiej — matematyki uczucia; nie znosi ona w oddziaływaniu na najsubtelniejsze uczucia człowieka pośrednika rozumu.

Jest to poezja , co porywa w zaświaty myśli i pcha ku życiu.

Jan Bielatowicz.

Panslawizm.

(„Przez Słowację do Wiednia").

Hasła panslawistyczne, głoszone od czasów „wiosny narodów", stają się znowu aktualne. W ostatnich latach powstało wiele związków, mających dokonać zbliżenia i współżycia kulturalnego Polski z innemi narodami słowiańskiemi. Przyczyniają się również do tego liczne zjazdy i zloty wszechsłowiańskie wielu organizacyj (zlot sokoli, harcerstwa). Hasła te padają na podatny grunt, bo narody słowiańskie, rozdzielone przez bieg dziejów, chcą wyrównać powstałe stąd różnice i zbliżyć się ku sobie. (Redakcja).

Poprzez zazdrości zwycięstw i krew bratobójczą, mimo kajdan przemocy, świeci idea panslawizmu, wieczysta tęsknota serc ku zbrataniu. Ale na zgliszczach narodów i uczuć powstali nowi ludzie i zatruli krew pobratymczą. Lecz od południa szedł tylko od serc strumień miłości i przez zimne kamienie tatrzańskie wpłynąć chciał do dusz polskich. Bolesław Chrobry, król Słowian, wskazał kierunek naszym dążeniom do tego światła zachodu i miłości południa, aby dać wyraz, że tam nasza przyszłość i ucieczka przed potopem germańskim i niezmiennie barbarzyńskim wschodem. W historji nie było zatargów polsko-słowiańskich, owszem historja wykazała dziwne obcowanie duchów tych dwu narodów, tylko, że myśmy nie wiedzieli o tem, że pieśni naszych wieszczów były dla Słowaków modlitwą codzienną, myśmy nie słyszeli, jak Atlas narodowego nieba słowackiego Ludowit Sztur mówił, że Słowianie przodują na świecie w poezji i że Hegel Cieszkowskiemu, a Goethe Mickiewiczowi swe pióra poetyckie oddali na znak ich wyższości; nie znane są nam jego słowa: „Kopernik pierwszy wskazał prawa wszechświata. Jak Słowianin harmonję w przyrodzie, tak i w państwie ducha znajdzie ją Słowianin".

„Polak, Węgier dwa bratanki i do szabli i do szklanki" — ta popularna piosenka stwierdza nie co innego, jak przyjaźń, względnie podobieństwo charakterów polsko-słowackich, bo górny Węgier, pod tegoż niewolą oznaczał Słowaka. Na Morawie gnieździ się ta szlachta drobna i uboga, a zadzierżysta i szczycąca się herbem, nieraz kurcząca swe obowiązki w miłości własnej i pojedynkowych pożytkach. Nie bez znaczenia dla zbliżenia polsko-słowackiego są rzeki z Tatr płynące — Poprad, Dunajec, Wag i Orawa, łączące Czarne morze z Bałtyckiem.

Słowacy byli najwybitniejszymi panslawistami. Najwięksi narodowi poeci i działacze, wśród nich sławny Sztur, byli marzycielami panslawistycznymi. Tak oni, jak i Czesi, występujący na tem polu oficjalnie (zaznaczyć trzeba, że Kollar, Palacky i Szafarzyk byli Słowakami), znajdują swe wytłumaczenie w wielu momentach, z których choćby kilka wyróżnić: niewyrobiony zupełnie język ojczysty, stosunkowo szczupła literatura, niewola, a jeśli Rosję uważano za przewodniczkę, to dlatego, że była wolną i że „węża tylko znano po skórze". Ograniczyć się trzeba tylko do najcharakterystyczniejszych kilku rzutów na wielkich słowackich slawistów:

Poeta Hroboń w wierszu „Sokół" maluje błędną duszę słowiańską:

Leci ponad skały, do swojej rodziny,
Leci sokół, leci z dalekiej krainy,

ale matka umarła i duch jej pyta syna: „synaczku mój miły, jaką krzywdę masz, że mi w czarnej ziemi odpoczynku nie dasz?" Płacze sokół za macierzą, ale słyszy echo tylko w granitach Tatr: „Naszą drogą matkę dawno pochowali, a prochy mogiły już wiatry rozwiały. Wiatry ją rozwiały od świata do świata, za nią dusza nasza po Słowiańświe lata".

U innego poety, Karola Kuzmanego, brzmi lutnia tyrtejska:

Do zbroi, Słowianie, za naród i sławę!
Za dzikie blaski gromów do pomsty krwawej:
Jad piekielny wrogów nasza krew obmyje,
do zbroi, Słowianie, Ojczyzna ożyje...
Hej, synowie Sławy od Wisły i Sawy,
wasza matka woła: do broni, do sprawy!"

Ludowa pieśń słowacka zdobyła się na taką pieśń:
„Wszyscyśmy Słowianie, tam od śnieżnych Tater,
Rus, Polak, Ilyr, Czech, każdy naszym bratem!
Hej, pisze nam to Kollar, Szafarzyk i Mladen,
Że Słowiaństwa nie zniszczy wróg na świecie żaden!“

Szum wód Dunaju nastraja innego lirnika na ton tęsknoty:

„Dunaju słowiacki, nie zapomnim ciebie, my zawsze będziemy ci wiernemi dziećmi... Ach wy nasze Tatry, my tam polecimy, tam naszych rodaków ze snu przebudzimy!... Z Bogiem! Czechy, Serby, Chorwaty, Polacy, z Bogiem! bracia nasi, dunajscy Słowacy!“

Jan Kollar, wielki syn Słowacji i pisarz czeski, autor dzieła „Córka Sławy“ o przyszłości Słowiaństwa (r. 1824) w wierszu „Co z nas Słowian będzie za sto lat?“ porównuje żywot rozszerzających się Słowian do fal potopu; w przyszłości ubiór, obyczaj i śpiew ludu naszego będzie modnym nad Sejną i Łabą, „o jakżem rad, żem się narodził w tej dobie synem państwa słowiańskiego, wstanę jeszcze, nie zawsze pozostanę w grobie“. „Ale to zakryte jest przed innymi, co my w księdze ludzkości znaczyć mamy“, — był już dzień wszystkich ludów i przebrzmiał i nasz lud Słowiański czeka na swój poranek, bo noc była długa i czeka na słoneczną światłość południa.

Bohdan Zaleski w Monastyrze Trechmirowskim w r. 1836 wołał:

„...Polszcza nasza matka!
To królewska Słowian gwiazda
Z pod orlego Lecha gniazda!“

Zanim przejdziemy do omówienia historji Słowacji, godzi się nieco zatrzymać na historji, to jest na najstarszych notatkach o Tatrach — sercu południowego sąsiada. Wedle „Starożytności słowiańskich“ Pawła Józefa Szafarzyka, Tatry są nazwą czysto słowiańską, nie mającą nic wspólnego z Tatarami. Już w liście biskupa pragskiego z r. 973 spotykamy słowa: „montes, quibus nomen est Tatri“.

Ptolomeusz dzielił Tatry na zachodnie i wschodnie, uważając je za integralną część Karpat. Wyróżniał więc τὰ Σαρνατικὰ ὄρη (nazwa niewłaśc.) i Tatry właściwe, τὸ Καρπάτης ὄρος. Nazwa Karpat pochodzi od chr‘b (wierch), zachowanego u południowych Windów. Rusini haliccy i węgiersko-rumuńscy do dziś zwą Tatry — Chorbami.

Bezpośrednio z kwestją nazwy Tatr, łączy się zajmująca teorja o kolebce Słowiańszczyzny. Nie wchodząc daleko w tę sprawę, wyróżnić wypada kilka odrębnych poglądów. Teorji „środkowości polszczyzny“, kraju Wiślan, broni Karłowicz, prof. Antoniewicz mówi o dwóch jakby latoroślach, które przedzielały elementy etniczne germańskie i gockie, przez co rozerwanaby była teorja polska; prof. Smal-Stocki powtarza, niewiadomo za kim, mało prawdopodobną teorję centralizacji małoruskiej; wreszcie największe powagi Szafarzyk i Kollar zgodnie twierdzą: „Tatry są gniazdem i kolebką wszech Słowian“. Tę środkowość i prasłowiańskość Słowacji zdają się stwierdzać duchowe atrybucje Słowaków. Reprezentują oni najczystszych i najpierwotniejszych Słowian ze wszystkiemi ich wadami i cnotami. Mimo to Słowacy są najmłodszym narodem słowiańskim. Nie należy również za bardzo oddzielać Słowaków od Czechów. Na ziemiach dawnego państwa wielkomorawskiego zamieszkiwały od wieków dwa bratnie narody. Chociaż nieraz były podzielone, duchy ich trzymały się razem, wspólną miały kulturę i wspólny język literacki.

Na zakończenie dzisiejszego szkicu, który chce przypomnieć choć w drobnym stopniu dążenia Słowian do sławy, powtórzmy za największym poetą Słowacji, Hviezdoslavem:

„Gwiazdo wiary, coś nad Betleemem,
płonęła niegdyś cudem rajskich kras;
...zaświeć, o! niebom naszym smutnym,
w duszach rozświeć posiew ciemnoty,
naucz wierzyć...“

NAD TATRAMI SIĘ BŁYSKA...
Słowacki hymn narodowy.

Nad Tatrami błyski, gromy dziko biją,
Stańmy razem, bracia, one wnet przelecą,
Słowacy ożyją!

Ta Słowacja nasza dotąd twardo spała,
Ale łuny błysku niech ją zbudzą ze snu,
aby już powstała!

Już Słowacja wstaje, pęka pęt oprawa,
Hej, rodzino miła, godzina wybiła,
żyje matka Sława!

Jeszcze rosną jodły na krywańskiej ścianie,
Kto, jak Słowak czuje, niech szablę wyjmuje
i między nas stanie!

(Przekłady narodowych i ludowych pieśni słowackich drukują się teraz w „Gazecie Podhalańskiej od Nru 45).

(C. d. n.).

Mącznik Walenty. II. gimn.

Powrót.

Wracam. W górze gaśnie blask księżyca,
Migają płomienne oczy rozpłakanych gwiazd.
Cicho. Szara się snuje przedemną ulica,
Nikt nie idzie naprzeciw. Jak smutny mój wjazd!

Wieś śpi. Cisza legła po polach bez życia,
Tylko gdzieś — hen — daleko — jakiś psisko wył...
I cichą grozę w dal niosły te wycia.
W bezkres, w wieczorny sen ugornych brył.

Idę dalej. I nikt mię, nikt tutaj nie wita,
Przy drodze patrzy tylko Chrystusowa twarz.
Tylko w smutek wybladły wieś leży spowita,
I płacze brzoza biała, co trzyma tu straż...

Zdumione patrzą na mnie zdala domów cegły,
Zda się, że mnie poznały, że naprzeciw szły —
Biegnę... ale tu cicho, pusto, domy legły
W zimnych objęciach gęstej, nocnej mgły.

Nagle znowu — w dali — ponuro, złowrogo
Zagrał róg — jak przedtem ten samotny pies.
Zapłakałem. Nikogo nie widzę, nikogo...
Mrużę oczy, z powiek płyną krople łez.

Lud polski w dobie obecnej.

W odrodzonej Polsce wre gorączkowa praca na każdem polu nad rozbudowaniem wszelkich dziedzin jej życia i nad rozwojem tegoż we wszelkich kierunkach. Praca ta jednak musi być oparta na wszystkich obywatelach. Dlatego też udział ludu wiejskiego, stanowiącego przeważną część ogółu narodu polskiego, w tej pracy, gra zasadniczą rolę. Jest to rzeczą zupełnie jasną i zrozumiałą, mającą swe potwierdzenie i w historji naszej: nierozwiązanie t. zw. kwestji włościańskiej w ciągu wieków, dalej niewyzyskanie i niepowołanie tych szarych mas do walki o wolność, już po utracie tejże, zaważyły niewątpliwie wiele na szali upadku Polski i dalszych losów. Słusznie też woła poeta do narodu: „Jeden tylko, jeden cud, z szlachtą polską polski lud", widząc możliwość odrodzenia tylko we wspólnym wysiłku wszystkich warstw.

To samo można powtórzyć i dziś, po dokonanym fakcie, mając na myśli gmach odrodzony Ojczyzny.

Wieś polska żyje zdala od hałasu i gwaru wielkich miast, w zupełnej prawie ciszy i spokoju. Na pozór, powierzchownie nic się tam nie zmieniło, — koło tych samych spraw, co i dawniej, obracają się zwykłe troski codziennego chłopskiego życia. W kraju, przeważnie rolniczym, zdają się tętnić życiem tylko miasta — dziwna rzecz! Na wsi więc żadnego postępu i rozwoju. Tak daleko mógłby posunąć się tylko mieszczuch, nie znający zupełnie wsi, nie obserwujący ludu i jego życia Albowiem rzeczywistość zaprzecza temu.

Co prawda — jeszcze w pierwszych latach po wojnie światowej nie dało się zmian zauważyć. W chłopskich duszach tkwiła jeszcze, jak po katastrofie, zmartwiałość senna. Dopiero odnawiające i bujnie strzelające życie obudziło dusze chłopskie, a pęd, tkwiący w głębi natury, wezwał do odrobienia zaległości. Rzuciła się więc młoda wieś do pracy z podwójną energją. Zaczyna się kształcić, garnąć do szkół rolniczych i zawodowych, a dla tem skuteczniejszego działania organizować w związki. Pokaźna ilość i różnorodność tych organizacyj, oczywiście działających, świadczy najdobitniej o żywotności młodej, odrodzonej wsi. Podnosi się więc oświata — rozszerzają się pojęcia gospodarcze. Chłopa zaczyna interesować życie społeczne, chce brać w niem udział. Uświadomienie narodowe wśród ludu zrobiło też wielki skok naprzód.

Jest to prawdziwie wyścig zatamowanych sił twórczych wsi — na wolnej niwie odrodzonej Ojczyzny.

Więc wieś polska nie drzemie! Jej życie tylko jest inne, niż miast, bo takiem być nie może wśród innych całkiem warunków. Lud polski dojrzewa powoli i wnet w całej pełni stanie się naprawdę częścią narodu polskiego. Niewątpliwie w tym polskim ludzie, który w ciągu wieków wydał wielu sławnych mężów: Janickich, Reymontów, Kasprowiczów, Orkanów — tkwią wielkie siły, które wiele mocy i potęgi mogą przysporzyć Polsce. Świadomi więc doniosłej roli, jaką odgrywa i ma odegrać chłop, zwróćmy naszą uwagę i umysł ku wsi i obudźmy wśród nas większe zainteresowanie tym ludem.

Pamiętajmy o tem, że słowa poety:

Wy, którym dany cud
Potęgi, wiedzy, mienia —
Przed lud! przed lud!

odnoszą się szczególnie do nas, młodzieży kształcącej się, pochodzącej ze wsi, którym sprawy ludu wiejskiego głęboko leżą na sercu. **Józef Saletnik.**

Migawki życia.

Ponura jesienna noc. Wiatr załkał dziko, przeciągle i cisnął w przestrzeń nową falę zlodowaciałych kropli deszczu.

I szeptem dzwoniącym rozsypały się po długich, ginących w ciemności, żelaznych skrętach szyn.

Ktoś się zbliża.

W gęstwinie drzew rozległ się chichot wiatru, jak spazmatyczny śmiech szaleńca.

Ktoś podszedł do szyn.

Ciemno. Nie widać nic.

Zdaleka słychać odgłos zbliżającego się pociągu; staje się coraz wyraźniejszy, przechodzi w głośne sapanie pędzącej maszyny, które zagłusza smutny szum drzew.

Przez deszcz, mgłę, wicher przedziera się świst lokomotywy, słychać przenikliwy zgrzyt wagonów, a potem tylko daleki stuk szyn.

Na torze czerwieni się krew — epilog nocnej tragedji.

— — — — — — — — —

Ta sama noc. Przez szybę okna widać pokój. Jak tam miło być musi! Jak ciepło! Nęci jednak ciepło atmosfery, serdeczność osób zebranych. Po całodziennej pracy zgromadzona rodzina znajduje wypoczynek w miłej, wesołej rozmowie. Potem wszyscy rozejdą się w zgodzie i miłości, by rano, po spokojnym śnie stanąć znowu do pracy.

Czy wiedzą, jak są szczęśliwi?...

— — — — — — — — —

W polu wre bitwa.

Słychać głosy komendy, trzask nabijanych karabinów, huk wystrzałów!

Mgła, dym, — a w mgle i dymie — jęk rannych, charkot konających, — jeden przepotężny krzyk — ogniki kul, błysk bagnetów, a ponad wszystkiem śmierć!

Powiedzie tyle młodych dusz przed tron Boga, bo gdzieżby je powiodła?

— — — — — — — — —

Jeszcze noc ta sama.

Rozbłysły jasnem światłem okna.

Książka.

„Książka to cudo poetyckie, to mędrzec łagodny, pełen słodyczy".

(Makuszyński).

Palącą kwestją doby dzisiejszej jest czytanie książek. Kwestja ta szczególnie ważna jest dla nas Polaków, którzy z zarumienionem obliczem i ze spuszczonemi oczyma musimy przyznać, że pod względem znajomości literatury, zarówna belletrystycznej, jak naukowej stoimy grubo niżej od innych narodów. Przypatrzmy się zagranicą Anglikom, Francuzom, Niemcom. Tam w książce widzi każdy przyjaciela, doradcę, współtowarzysza.

Nie mówię tutaj tylko o sferach wykształconych. Pierwszy lepszy robotnik czyta jak najwięcej, bo wie, że książka jest pokarmem jego ducha i pionierem jego inteligencji. A jak ta sprawa u nas się przedstawia? Jakżeż inaczej.

U nas nietylko sfery niższe zapatrzone są w karty i tracą czas i... pieniądze zabijaniem kera, czy innej karty atutem, ale także ci, którzy chcą się zaliczać do inteligentnej sfery, czują wstręt do czytania, uciekają przed książką, jakby przed piszczelami ohydnej zmory. Nam trzeba otrząsnąć się z tej dzikiej a podłej apatji, czoło wznieść do góry i pędzić pędem szalonym za książką, ale nie za tą brukową, nie za tą, która rozstraja i wzbudza w nas uczucia zgorzknięcia, lecz za tą przyjaciółką, za tem „cudem poetyckim, za tym mędrcem łagodnym, pełnym słodyczy".

Bywają w życiu chwile ciężkie, może nawet chwile rozpaczy. Koicielem łez i moderatorem rozigranych uczuć jest książka. Przypomni nam się doktor Piotr, który — choć serce mu się krwawi — rzuca ojca, starego biedaka i idzie w świat, by pracować i oddać to, z czego żył, a co było potem i krwią robotnika... niewynagrodzonego.

Przypomni nam się Judym, ten wstydliwy proletarjusz, a potem doktor. Rzuca on szczęście osobiste, bo powiedział sobie, że jego obowiązkiem jest nieść ulgę biednym, chorym, nad wyraz nieszczęśliwym robotnikom fabrycznym. On woli pokrwawić pierś własną, niż nie spełnić obowiązku. Zapłakała nad nim tylko ta sosna rozdarta!...

Trzeba z ukochaniem wziąść książkę do ręki, wczytać się w nią, wniknąć w jej głębię i ukochać jej ideał. A ileż mamy tam postaci — wzorów godnych naśladowania! Książka wyrabia w nas wytworny smak artystyczny, poczucie piękna przyrody, kraju, otoczenia. Świat wyda nam się więcej ponętny, życie wzbudzi więcej uroku i zadowolenia. Boć przecież z pewnością będą dla nas zachętą czyny bohaterów, którzy przez mokradła i trzęsawice, przez stosy wielkich złomów i głazów brnęli i doszli do celu.

Nie mówię jednak tutaj tylko o belletrystyce, ale przedewszystkiem o dziełach naukowych z dziedziny malarstwa, sztuki, rzeźby, muzyki, astronomji czy innych.

Trzeba zrozumieć wartość chwili, w jakiej żyjemy, trzeba usłyszeć te pomruki otoczenia, że młodzież dzisiejsza to najwyrazistszy okaz półinteligencji i trzeba ujrzeć te skośne spojrzenia w naszą stronę.

Nie dajmy się! Pokażmy, że nietylko umiemy pędzić za krążkiem na ślizgawce, czy biegać z rakietą na korcie tennisowym, że nietylko wiemy, kto to Szamota, Kusociński i inni „sportmani", lecz że kochamy także naukę i wiedzę. Musimy uświadomić sobie, że na nas

---

Widać za niemi sylwetki par tańczących. Czasem z sali dolatują dźwięki muzyki: słychać żałosne, tęskne tony skrzypiec, jękliwe, ogłuszające zawodzenia saksofonu i bezmyślne, miarowe akordy fortepianowe.

Przez otwarte nagle drzwi wtargnęło w chłodną mgłę gorące powietrze, pomieszane z dźwiękami muzyki. Na taras wybiegło kilka par roztańczonych, szczęśliwych, roześmianych!...

Dźwięki skrzypiec i saksofonów słychać teraz wyraźnie...

— — — — — — — — —

Noc ponura, jesienna.

Wicher gwiżdże w ubogiej izdebce w suterynach. Piec wygasły — dawno zdaje się nie darzył izby ciepłem; czerni się tylko brudnemi garnkami. Nad nędznym tapczanem, na którym leży mały chłopczyk zziębnięty, skurczony, pochyla się blada, wynędzniała kobieta.

Wpatruje się w jego twarz i wspomina chwile, gdy mu do snu śpiewała pieśni, gdy był maleńki. Chłopiec usypiał wtedy z uśmiechem na ustach, zadowolony, ciepło okryty, czujący nad sobą opiekuńczą rękę matki. O czemże mu teraz zaśpiewa? O tem, że w izbie zimno i ciemno, bo niema za co kupić drzewa i świecy? Czy może o tem, że ojciec, który dwa miesiące szukał pracy, zrezygnowany oddał się pijaństwu, że teraz pewnie wraca do domu nieprzytomny, że z tego domu wynosi i sprzedaje najpotrzebniejsze rzeczy?

Czy może zaśpiewa mu o tem, jak ciężko jest jej jeść ten chleb czarny, suchy, bo to chleb... wyżebrany.

Blada kobieta zwróciła oczy ku oknu, jakby stamtąd wyglądając ratunku...

Czy znikąd go nie otrzyma?

— — — — — — — — —

Cisza panuje w tę mglistą noc, która całą ziemię otuliła wilgotnym wachlarzem mroku.

— — — — — — — — —

Cisza... a ponad nią jedna potęga, jedyna Moc, bez której wiedzy nic nie dzieje się w wszechświecie!

B., gimn. SS. Urszulanek.

zwrócone są oczy starszego pokolenia, które od nas domaga się dużo. Musimy promieniować na innych zdrowiem, inteligencją umysłu i wielką wiedzą. A tymczasem lata płyną. Więc nie wolno nam zwlekać, ale teraz w tych młodych, beztroskich, „sielskich, anielskich" latach musimy pogłębiać naszą wiedzę. Kradnij czas, bo czas to złoto. Ile on wart poznasz, kiedy będzie ci go brakowało. **Wincenty Piątek.**

Zygmunt Skorupa, II. gimn.

Wycieczka do muzeum.

Cechą charakterystyczną średniowiecznych miast jest czworoboczny rynek z ratuszem w pośrodku, który służył do posiedzeń gminy i odbywania sądów. Nasz ratusz pochodzi z początku XIV wieku, jednak jako gotycka, parterowa budowla, składająca się z czworobocznej podstawy dzisiejszej wieży, służącej za więzienie i z dwu, przedzielonych sienią, sklepionych izb, miała zupełnie inny wygląd, niż obecnie.

Budynek ten zmienia dopiero swój pierwotny wygląd, gdy w szesnastym wieku przybył do Polski włoski mistrz Jan Marja Padovanus, którego dziełem są krakowskie Sukiennice, ratusz w Sandomierzu i on to zajął się nadbudowaniem górnego piętra, portalu i drzwi wchodowych, oraz wieży, której dach był dawniej bardziej stożkowaty, niż obecnie.

Następna przebudowa miała miejsce po pożarze w r. 1792, kiedy to spłonęło doszczętnie miasto i ratusz, a w sto lat później znów restaurowano go, starając się nadać mu wygląd z XIV wieku, z tem jednak, że go nieco rozszerzono. Od tego czasu bez znaczniejszych zmian przetrwał do dziś, jako najpiękniejszy zabytek renesansu w Tarnowie.

Na piętrze znaduje się piękna sala barokowa, skąd można się dostać na wieżę, która jest punktem obserwacyjnym dla straży pożarnej. Stąd widać ów charakterystyczny, oryginalny polski dach, gdzie miejscami jego pochyłość idzie ku wnętrzu, a nie ku attyce.

Attyka ta zawdzięcza swoją wartość budowniczą pięknym ślimacznicom, ornamentyce i renesansowym maskaronom.

Na ostatniej przerwie wpadł do klasy pełen radości młodzieniec i krzyczał, grzmocąc przytem pięścią w :awkę, aż z uciechy podskakiwał próżny kałamarz.

„Dziś o trzeciej idziemy do muzeum".

Jeszcze nie było nawet wpół do czwartej, a już pod ratuszem zebrało się sporo narodu studenckiego; jeden targował się z przekupką o karpiela, a reszta śpiewała na niezliczoną ilość głosów „Leśne nastroje".

Nie brałem udziału w tym chórze z powodu chronicznej chrypki, lecz czekałem koło straganu na Mańka, który się wnet zjawił, ale był jakiś zmieniony. Myślałem, że jest zakochany, albo że oberwał od przyjaciela co najmniej półcegłówką. W każdym razie spadło na niego jakieś lekkie nieszczęście. Nic się go nie opytywałem, bo nadszedł Zdzisek, który prowadził wycieczkę, więc wnet poszliśmy do wnętrza Ratusza. Na wytartych schodach stały spiżowe moździerze, a nad nie-

Z tajników twórczości.

Przyszłam wczoraj do domu zgorączkowana. Przypomniano nam bowiem, że należy napisać do „Czynu". Byłam rozentuzjazmowana. Rozwijanie młodych talentów, to cel bardzo piękny. A ja czułam w sobie tyle polotu! Przyszedłszy do domu, rzuciłam wszystko w kąt. Muza przedewszystkiem!

Wyjęłam wielki arkusz papieru i świeżo zastrugany ołówek i poczęłam wznosić się duchem na Parnasu szczyty. Naturalnie chciałam stworzyć jakiś poemat, czy sonet. Natchnienie spłynęło natychmiast, na razie jednak w nieskonkretyzowanej formie. Trzeba więc było wybrać temat. Zdecydowałam się na wiersz z rodzaju „ponurych i tajemniczych", jako najbardziej nastrojowy.

Przedewszystkiem należało wynaleść tytuł.

O, bo tytuł to ważna rzecz!

Pamiętając o tem, napisałam wielkiemi literami u góry:

„NIEZNANY GŁOS"

a niżej, nieco na prawo:

Z cyklu: „Noce mego ducha".

Gdy tytuł był gotowy, wyłoniła się inna kwestja: jak zacząć? Ale to poszło łatwo i wkrótce pod tytułem wykwitły arcydzieła mego poetyckiego genjuszu:

Była noc ciemna, mglista i głucha...

Tu urwałam i poczęłam się zastanawiać, co ułożyć dalej, żeby było do rymu. Dla ułatwienia sobie tej pracy, zaczęłam wyliczać w myśli wszystko, co ma tę samą końcówkę. A więc: słucha, bucha, mucha, ucha..., ale nic się nie nadawało. Wobec tego zmieniłam szyk słów:

Była noc głucha, ciemna i mglista...

Ale ponieważ nasunął mi się na razie jeden tylko rym: glista, więc przestawiłam szyk wyrazów jeszcze raz:

Była noc głucha, mglista i ciemna...

Tym razem natychmiast znalazłam stosowny rym:

A było to niedaleko Niemna.

Ale tu spostrzegłam się, że określenie miejsca akcji psuje nastrój tajemniczy, więc przekreśliłam wszystko i zaczęłam na nowo.

Teraz Muza mi lepiej posłużyła, bo odrazu ułożyłam dwuwiersz:

Jest ciemna, mglista noc,
Czuję nad sobą niewidzialną moc...

Ale tu urwałam, bo właśnie poczułam, że „niewidzialna moc" natchnienia mnie opuszcza.

I opuściła mnie naprawdę, bo mimo wysileń mózgu nie mogłam wymyśleć nic więcej. A szkoda! Tyle miałam polotu! I mój poemat zapowiadał się efektownie i imponująco! Nieprawdaż?

S. L., gimnazjum SS. Urszulanek.

mi na ścianach wisiały zardzewiałe strzelby i miecze. Nagle ujrzeliśmy jakieś paskudne kamienne monstra, które do nas się wykrzywiały, a jedno wystawiło potężnej długości język. Były to maskarony z XVI wieku, które zastąpiono teraz nowemi. Maskarony te przypomniały mi jedno stare tarnowskie powiedzonko: „Masz buzię, jak na ratuszu".

W sali „Ruskiej", wypełnionej zabytkami Wschodniego Kościoła, nie było dla nas nic ciekawego, bo cóż nas mogą obchodzić spróchniałe rzeźby, albo obraz z XI wieku. Nas — ludzi postępowych — bawią i zajmują nowoczesne „Mickey" w Apollu.

Wszedłem do następnej sali, a tu już jeden z naszej czcigodnej awangardy wywijał potężnym kołkiem, który — jak nas objaśniono — był pałką Szeli, przeklętego bohatera rabacji chłopskiej.

Przeglądałem gablotkę z jedyną w Polsce kolekcją dokumentów cechowych, a tymczasem przewodnik ryczał, jak megafon na odpuście w Tuchowie:

— To jest paniedzieju czaszka skamieniałego zwierzęcia, a to kość dyluwialnego mamuta, który zginął w roku...

— Szkoda mamuta — pomyślałem, nie przestając oglądać stare pieczęcie, wielkie jak koci łeb. — Ciekawym, jakby wyglądały wtedy studenckie legitymacje przy takich rozmiarach pieczęci.

— Oj mamo — syknąłem przez zęby, wyrywając równocześnie nogę z nagniotkami z pod czyjegoś nabitego gwoździami obcasa, ale winowajcy darowałem, nie dlatego, że uciekł, tylko dlatego, że spostrzegłem Maniusia, badającego twardość i wytrzymałość szybki, za którą kryły się cenne pamiątki historyczne, między nimi i order Virtuti gen. J. Bema.

Podczas gdy Zdzisek w niemym zachwycie podziwiał zbiór przepięknej saskiej porcelany, mnie bardziej ciekawiły przedhistoryczna broń, narzędzia kamienne, oraz sztych bitwy ze Szwedami pod Tarnowem.

W następnej sali jest namiot turecki, którego pokrowiec z jedwabnej siatki można włożyć do kieszeni.

— Tutaj — objaśniał dalej — jest plik starych, jeszcze nieuporządkowanych rękopisów, a to są księgi, z których każda warta 150 tysięcy złotych.

Myśląc o takim majątku, przeszliśmy bez jakichkolwiek zaburzeń do następnej „sali niebieskiej". Niema ona nic wspólnego z niebem, tylko jest malowana ultramaryną i dlatego ma tak nastrojową nazwę.

— To jest paniedzieju najstarszy w Polsce obraz o większych rozmiarach — usłyszałem donośny głosik, patrząc na renesansowy ołtarz z jakąś tysiącletnią rzeźbą, podczas gdy Maniek przewracał pergaminowe kartki dwudziestokilowej książki, chcąc tam zaczerpnąć trochę wiedzy dla siebie.

— A to jest paniedzieju...

— Co? to się nazywa paniedzieju? — spytał spokojnie Maniuś, którego już zniecierpliwił niepotrzebny dodatek w każdem zdaniu.

— To jest — dokończył niezmieszany przewodnik, odkichnąwszy przytem donośnie — pas słucki, przetykany złotem. Dawniej takie pasy nosiła szlachta.

— Ee, dzisiejsze szelki są o wiele praktyczniejsze — zauważył Kazek, który się wesoło zabawiał, obracając jednostajnie kółeczko u pasa.

Przewodnik nie zaszczycił go odpowiedzią, lecz poprowadził nas do następnej sali i tam pokazał zainteresowanym bezcenną kolekcję ornatów, których hafty złote nie mają wiele sobie równych. Na haftach się nie znam, bo nie chodzę do Zawodówki, to też bardziej ciekawiły mię stare kielichy srebrne, dzbany cynowe, srebrne medale i jakiś ręcznie rzeźbiony lichtarz mosiężny.

Maniuś podziwiał mocno zniszczony najstarszy w Polsce dywan, który przez swą przewiewność i obecny stan zniszczenia przypomniał mu jego własny i to niezaprzeczalnie własny koc stancyjny.

Wychodziliśmy.

Zdzisek załatwiał jeszcze sprawy formalne, płacił ze swojej kieszeni za wstępy, przepraszał za niesforne zachowanie, a ja stojąc na schodkach, patrzyłem na rynek, zapchany kramami i stolikami.

Przypomniałem sobie projekt, który będzie wnet urzeczywistniony: uplantowanie rynku wokół ratusza. Gdzie dziś mamy okazowej wielkości kamienie, będą wnet trawniki, klomby.

Zniknie uroczy, właściwy nastrój rynku, bo postęp kultury każe odbierać zarobek sklepom, nigdzie tak gęsto jak tu nie rozsianym.

— Chodź na Krakowską — zahuczał mi Maniek do ucha.

Weszliśmy w tłum studenterji, cierpliwie szlifującej chodnik.

Ankieta o „Czynie".

Z polecenia Międzyszkolnej Rady Pedagogicznej odpowiadali uczniowie wyższych klas wszystkich tarnowskich szkół średnich na kilka pytań, w których mieli wyrazić swe zapatrywania i swój sąd o „Czynie".

Wynik ankiety jest nadzwyczaj interesujący: ogromna ilość sądów, nieraz sprzecznych ze sobą, wskazówek nieraz trafnych i rozumnych i dość znaczna porcja krytyki tak pochlebnej, jak i nie, ale w obu wypadkach przychylnej.

Wszelkie życzenia dokładnie Komitet Redakcyjny roztrząsał; wiele z nich postanowił wprowadzić w stadjum realizacji, a wielu wykonać nie jest w stanie.

Ale trzeba przystąpić do omówienia wyniku.

Na pierwsze pytanie: „Czy uważam istnienie cza-

sopisma międzyszkolnego za potrzebne?,' — odpowiedziało 80% (liczby w przybliżeniu) twierdząco, 14%: „potrzebne — nie, ale bardzo pożyteczne", reszta natomiast ankiet (6%) przecząco. Wśród głosów było wiele odcieni: w kilku zakładach napisano, że istnienie pisma jest nawet konieczne, — gdzieindziej, że byłby wstyd, gdyby Tarnów nie posiadał pisma międzyszkolnego.

W wielu odpowiedziach było umotywowanie tego zdania. Podnoszono więc, że takie pismo wyrównuje wzajemne antagonizmy zakładów, zbliża ku sobie młodzież żeńską i męską, ułatwia wymianę myśli, kształci umysł i serce, daje możność wypróbowania swych literackich zdolności etc.

Przy drugiem pytaniu: „Co mi się w „Czynie" podoba?" — nastąpiło jaskrawe zróżnicowanie poglądów. Te same rzeczy podobają się bardzo i naodwrót bardzo nie podobają, a przykładem tego może być „Humor", który jest u jednych „dowcipny i oryginalny", gdzieindziej znowu wywołuje depresję i „zły humor".

Podobnie i gwara studencka, wprowadzona na łamy naszego pisma — ku ogólnemu zadowoleniu kolegów, spotkała się z oburzeniem u koleżanek i została nazwana „rubasznym stylem". Artykuły, według opinji jednych, są zbyt popularnie pisane i stoją na niskim poziomie, według innych „Czyn trzeba czytać z encyklopedją w ręce".

I jak teraz wybrnąć z tego błędnego koła? Oczywiście, jedyna rada umieszczać dla każdego „coś".

Najzupełniej niespodzianie spadła na nas wiadomość, że „Czyn" jest za drogi. Liczne głosy żądają obniżenia ceny o 5 groszy. Więc to te 5 groszy taką trudność sprawiają?

Nie jest to chyba słuszny zarzut, że 20 groszy za 16 stron druku to za wiele. Żadne pismo młodzieży w Polsce nie jest tak tanie.

A zresztą nie jesteśmy w stanie obniżyć ceny ze względów finansowych. Nasze pismo istnieje przecież dotychczas bez subwencji. A z chęcią rozdalibyśmy „Czyn" bezpłatnie bo i takie życzenia były.

Najobficiej posypały się odpowiedzi na pytanie: „Co mi się nie podoba?"

Przedmiotem ataków były „Odpowiedzi Redakcji" i zbyt ograniczona cenzurą samodzielność.

Pozatem brak artykułów z wielu dziedzin, jak współczesnego życia kulturalnego, artykułów religijnych, kącika filatelistycznego, fotograficznego i wiele zarzutów mniejszej wagi, ogólnie zresztą znanych.

Przeważnie zarzuty są błędne a wynikają z nieznajomości stosunków. Zresztą wielu uwagom przyznajemy rację.

Ostatnie pytanie: „Co chcę uczynić dla dobra „Czynu"? — nie obfitowało w wiele pomysłów nowych, bo przeważnie te same życzenia ma i Komitet Redakcyjny. Wszyscy mniej więcej chcą podnieść szatę zewnętrzną. Niektórzy dla dobra swego pisma chcą uregulować swe zaległości (szkoda, że na zamiarach się skończyło). Żeńskie zakłady gremjalnie obiecują pisać artykuły, ale, jak się okazuje, koleżanki są niesłowne (z 41 obiecanych artykułów z pewnego zakładu nie nadszedł dotychczas ani jeden).

Skutek tego jest taki, że koleżanki zarzucają: „Umieszcza się artykuły tylko kolegów".

Wśród licznych doraźnych projektów, bo komponowanych na poczekaniu, pojawił się projekt, aby „Czyn" rozdzielić na 2 części: dla starszych i młodszych. Otóż nie zgadza to się z naszemi założeniami, bo „Czyn" zasadniczo jest pismem młodzieży i dla młodzieży, a nie dla dzieci, czy „młodszej młodzieży".

Dowiadujemy się dalej z ankiety, że kilku kolegów chce pracować w Redakcji. Tych prosimy o porozumienie się z nami.

Z jednego projektu skorzystaliśmy. Pojawiła się mianowicie myśl, aby „Czyn" wydał **słownik wyrazów i zwrotów obcych,** najczęściej spotykanych, którego brak daje się odczuwać szczególnie w zakładach, gdzie niema wykładów języka łacińskiego. Stosownie do projektu, już od następnego numeru będzie dołączona jedna kartka (t. j. 8 stron słownika) poza normalną objętością.

Na zakończenie, w celu uczynienia zadość wszelkim wymienionym i niewymienionym życzeniom co do treści, Redakcja wzywa Koleżanki i Kolegów do nadsyłania artykułów według ich gustu i to w takiej ilości, aby każdy zakład mógł wypełnić przynajmniej jedną stronę pisma.

Zechciejcie wreszcie, Koleżanki i Koledzy, tę podstawową prawdę zrozumieć, że „Czyn" będzie takim, jakim go sobie stworzycie. **Redakcja.**

Młodzież a Państwo.

Wśród licznych zagadnień, wybijających się w życiu młodzieży, na pierwszy plan wysuwa się kwestja ustosunkowania się jej do Państwa.

Zagadnienie to jest tak silne, że nie można go pomijać milczeniem, lecz każda myśląca jednostka musi się o niem zdecydowanie wypowiedzieć.

Młodzież zawdzięczając Państwu możność swego rozwoju, a następnie bytu, powinna względem Państwa poczuwać się również do wzajemnych obowiązków.

Obowiązki te znakomicie określa p. Zygmunt Kukulski w artykule swym p. t. „Nieco o wychowaniu obywateli Państwa", napisanym dla dziennika urzędowego Kuratorjum Okręgu Szkolnego Lubelskiego, a ogłoszonym w czasopiśmie „Polska Niepodległa".

Szerzenie znajomości Państwa, jego urządzeń i funkcyj, zyskiwanie serca i umysłu całej młodzieży dla Państwa, wpływanie na wolę młodzieży co do wypełniania obowiązków względem Państwa, wyrabianie

w sobie poczucia obywatelskiego i usposobienia państwowego, utrwalanie i manifestowanie lojalności obywatelskiej wobec Państwa, budzenie wiary w Państwo, poczucie niepodległości z kultem bohaterów walk o wolność połączonej, przeświadczenie o obywatelskim obowiązku służby i poświęcenia się dla Państwa — oto główne zadania i obowiązki młodzieży szkolnej.

W dalszym ciągu swego artykułu omawia autor środki do tego celu prowadzące, jak: hufiec szkolny P. W., jakoteż wszelakie instytucje uczniowskie o charakterze organizacyjno-społecznym, podkreślając konieczność pracy samowychowawczej i samokształceniowej, zaprawianie się do zbiorowego obywatelskiego czynu i wszczepianie haseł państwowych w życie szkolne, jakoteż akcentowanie w codziennem życiu szkolnem obowiązków młodzieży względem Państwa, wraz z podaniem sposobów realnej służby dla dobrze pojętego dobra Państwa.

W Tarnowie pierwsza taka placówka, umożliwiająca młodzieży czynną pracę, w myśl wymienionych wyżej haseł, powstała na terenie III. gimnazjum pod nazwą „Związek Pracy Młodzieży dla Państwa“.

Oparci o ideologję Marszałka Józefa Piłsudskiego, współpracy wszystkich obywateli dla dobra Państwa w jedności i karności, pragniemy pociągnąć za sobą całą młodzież szkół średnich w Tarnowie, gdyż tylko wspólnym wysiłkiem dojść można do konkretnych rezultatów. **JeS.**, III. gimnazjum.

Lojer, II. gim. kl. VIII.

„Początkującym“.

Jeśliś poetą,
pióro rzuć!
Dziś rymy
składa maszyna;
I zamiast marzeń
girlandy snuć
Patrz,
jak się stal wycina.
Jeśli zamarzysz
zostać lirnikiem,
Syrena ci zawtórzy,
Bo dziś
na świecie
tylko mechanikiem.
Któż się
w poezji
dziś durzy?
Więc
nie w marzenia
głębne, utajone...
Lecz
w chrzęsty maszyn
się otul.
Nad twoją głową
kominy zwieńczone — —
A w sercu
twardość młotu.

Rewja humoru studenckiego

urządzona staraniem „Czynu“, odbyła się dnia 8 lutego w sali Sokoła. Czysty dochód z tej imprezy wyniósł 252 zł. 50 gr., którą to kwotę przekazano na konto „Czynu“ P. K. O.

Ponieważ nie chcemy wydawać opinji o imprezie przez nas samych urządzonej, przeto cytujemy dwie recenzje innych pism:

I tak „Ilustrowany Kurjer Codzienny“ z dnia 11 lutego b. r. pisze:

> Staraniem międzyszkolnego pisma „Czyn“ odbyła się w sali Sokoła w Tarnowie, przy natłoczonej wprost widowni, rewja humoru studenckiego. W program wieczoru weszły wesołe skecze, monologi, deklamacje i ewolucje taneczne układu Bursówny (przemiły taniec marynarzy w wykonaniu uczennic gimn. im. Orzeszkowej). Conferencier stał na wysokości zadania. Przygrywała muzyka seminarjalna. Poszczególne punkty programu wypadły doskonale, a nawet artystycznie, to też oklaskom nie było końca. Jednem słowem rewja wypadła bardzo wesoło, co było celem inicjatorów.

„Hasło“ z dnia 12 lutego b. r. donosi:

> Rewja studenckiego humoru, urządzona 8 lutego staraniem pisma międzyszkolnego „Czyn“, zgromadziła w sali Sokoła nieprzebrane tłumy młodzieży i dorosłych. Starannie przygotowane numery rewji, składające się z piosenek, monologów, ewolucyj tanecznych i dowcipnych skeczów, które z pominięciem wszelkich rewjowych dwuznaczności wywoływały raz po raz salwy śmiechu, są dowodem istnienia wielkiej ilości najróżnorodniejszych talentów wśród młodzieży, która wyłącznie swemi siłami potrafiła zorganizować tak poważną, mimo wesołej treści imprezę. Życzliwa opieka prof. Marcisza, który objął kierownictwo Rewji z ramienia grona profesorskiego, dodawała młodzieży bodźca do usilnej pracy. To też wynik był bardzo dodatni; tak grający, jak i audytorjum spędziło wesoło jeden z ostatnich wieczorów karnawałowych, w poczuciu pełnego zadowolenia z wypełnienia podjętej pracy. — Charakteryzację wykonał z artyzmem p. Józef Wandstein.

Nakoniec międzyszkolny Komitet Redakcyjny składa p. prof. Marciszowi serdeczne podziękowanie za pełne trudów i poświęcenia kierownictwo artystyczne, p. prof. Bursównej za artystyczne przygotowanie ewolucyj tanecznych, oraz wszystkim Koleżankom i Kolegom za uświetnienie rewji przez swój udział.

Nasze życie.

Zawody hockejowe gimnazjum II. contra Mościce.

Kwiat młodzieży II. gimn., uzbrojony w kołki tak zwane kijki hockejowe, udał się do Mościc, w celu rozegrania tam meczu hockejowego. Nie byli oni zbytnio rozradowani przed meczem, gdyż spodziewali się odebrać przynajmniej ćwierć kopy bramek, lecz z wiarą i nadzieją w serduszkach, a ufnością w drążkach, rozpoczęli mecz. Mało kijkiem, ale za to swoim rykiem, godnym tylko pana Zagłoby, dokazywał Dziuniu cudów techniki i wyrobienia sportowego. Jasiu — powszechnie „Piekarz“ zwany, aczkolwiek dopiero niedawno wrócił ze szpitala, gdzie leczył się na jakąś cielesną dolegliwość, gonił po lodzie jak strzała, pomimo że w klasie (szczególnie na łacinie) nie może się wyprostować i chodzi stale skulony we troje. „Stogę“ godnie na bramce naszej nasiadował Antek, ale mimo to pozwolił krążkowi zawitać raz w swej bramce. Zdawało się, że nasi oberwą, ale wnet Romek wyrównuje, a potem Zygmuś, wielce zgrabny i zwinny harcerzyk wpakował krążek wraz ze swoim kijkiem do bramki bardzo dobrze grającego preciwnika, ustalając w ten sposób wynik 2 : 1 na korzyść „młodzieży“.

Jasełka w Szkole Zawodowej

zgromadziły całą masę dzieci, resztę Zawodzianek (oprócz aktorek), no i dla ozdoby kilku studentów.

Jasełka wypadły bardzo ładnie, pastuszkowie (szczególnie ten z czarnemi wąsikami) grali świetnie, a Heród-niewiasta p. Hala P. grała z takiem wczuciem się w swoją rolę, że aż grozę budziła na widowni wśród dzieci. Anielscy aniołkowie swoim śpiewem dopełniły uroku „Jasełek“.

Halo! tu hockej.

Poszedłem na boisko III. gimnazjum, gdzie miały się odbyć zawody hockejowe II. gimnazjum z gospodarzami; zadałem sobie trochę trudu, bo nie mogłem iść przez bramkę, gdzie jakiś zmarznięty portjer pobierał 20 gr. od osoby, a mnie drobnych brakło, zaś zmieniać nie miałem czego.

Gra była ożywiona — może nawet aż za nadto, a radość III. gimn. nie miała granic, gdy w pierwszej tercji było 3 : 0 na ich korzyść. Dopiero potem Romek i Zygmuś strzelają naprzemian po trzy bramki a wreszcie Dziuniu, chociaż miał rozbity na czyjejś nodze kijek, strzelił ostatnią bramkę, rycząc przytem na osłupiałego bramkarza „puść“. To pomogło, bo 8 bramka ustaliła wynik 8 : 4 na korzyść II. gimn. **Z. S.**

Z organizacyj szkolnych

W I. gimnazjum im. Brodzińskiego powstała Naczelna Gmina Szkolna. Długotrwałe prace przygotowawcze, oraz starania uczniów w celu stworzenia Gminy zostały uwieńczone pomyślnym wynikiem, dzięki życzliwemu stanowisku Pana Dyrektora Kargola, oraz sprężystemu kierownictwu nad pracami przygotowawczemi p. prof. Szymańskiego. Dnia 27 stycznia odbyło się inauguracyjne zebranie Rady Naczelnej Gminy, na którem do zebranych delegatów klas przemówił, oraz przedstawił obowiązki członków pan prof. Szymański. Pan Dyr. Kargol zwrócił uwagę zebranych na rolę młodzieży w pracy społecznej, poczem dokonano wyboru Zarządu, na czele którego stanął kol. Eugenjusz Kahl. Następnie wszyscy członkowie Gminy szkolnej złożyli uroczyste ślubowanie.

Z życia III. gimnazjum.

Na terenie III. gimnazjum powstała w bieżącym roku szkolnym organizacja młodzieży kształcącej się, o charakterze państwowo społecznym — pod nazwą „Związek pracy dla Państwa“.

Członkowie związku pracują na terenie świetlic wojskowych i organizacyj oświatowych na wsiach, ponadto prowadzą kurs dokształcający dla 55 podoficerów 16 p. p.

Ponieważ na terenie świetlic, jakoteż i na terenie organizacyj oświatowych na wsiach spotykamy się wyłącznie z młodzieżą wiejską, przeto staramy się z nią w miarę możności współpracować.

Przez wygłaszanie odczytów i pogadanek nawiązuje młodzież kształcąca się ściślejszą łączność z młodzieżą wiejską.

Pogadanki mają na celu bliższe i dokładniejsze zaznajomienie młodzieży wiejskiej ze stosunkami wewnętrznemi i zewnętrznemi państwa polskiego.

Ponadto staramy się poruszać w referatach zagadnienia ogólno światowe doby bieżącej.

W gimnazjum El. Orzeszkowej

powołano do życia gminę szkolną pod opieką p. dyrektora Dra Dziamy.

Gmina ta nie ogranicza się do zwykłej działalności administracyjnej. Na posiedzeniu bowiem dnia 14 lutego utworzyła gmina kółko życia towarzyskiego pod opieką p. König i p. prof. Arvaya, oraz kółko korepetycyj matematycznych pod kierownictwem p. Gansówny. Wybrano komitet kółka towarzyskiego, którego zadaniemm ma być uprzyjemnienie wolnych chwil uczenic w sposób pożyteczny.

Dzięki współpracy koleżanek z wszystkich klas, rozwój gminy zapowiada się nader pomyślnie.

Na powitanie śniegu, który z powodu ogólnego kryzysu był mniej obfity niż zwykle, urządzili koledzy z III. gimnazjum z koleżankami z gimnazjum El. Orzeszkowej kulig, ze współudziałem p. Kwiczalanki, prof. Carewicza i prof. Woźniaka. Humor był świetny, sanki też, tylko najgorszy ten śnieg. Gdy tylko droga prowadziła pod górę, pasażerowie II. i III. klasy musieli zsiadać, a biedne konie ciągnęły tylko profesorów. Wiele zdjęć natury i uczestników dokonał prof. Carewicz. Do miasta wrócono bez wypadku i ofiar w ludziach w wyśmienitym nastroju.

Za przykładem starszych koleżanek urządziły koleżanki IV. klasy kulig do Poręby, pod opieką wychowawczyni klasy prof. Pawłowskiej.

Seminarjum męskie.

Dnia 14 lutego b. r. odbyły się wybory do Gminy gmin. W skład nowego zarządu weszli kol.: Borczuch prezes, Kwiek skarbnik, Bednarczyk sekretarz, Grzyb bibljotekarz.

W tym samym dniu o godz. 2 popoł odbyła się akademja ku czci Oca św. Papieża Piusa XI. staraniem Sodalicji uczniów seminarjum męskiego w internacie św. Józefa pod protektoratem ks. prof. Basty.

„Królewna Krasawica“.

Miłą a zarazem bardzo trudną do odegrania sztukę zobaczyliśmy w wykonaniu drużyny „Zuchów“ przy seminarjum męskiem, oraz żeńskiej drużyny im. Elizy Orzeszkowej w niedzielę dnia 21 lutego w sali Sokoła I.

Na tle miernie, chociaż z pewną starannością grających wyróżniła się prawdziwemi zdolnościami artystycznemi, miłą grą oraz wczuciem się w akcję sztuki kol. M. Gawronówna w roli tytułowej. Sympatycznym paziem okazał się kol. Nowosad. Całość w reżyserji p. Wollera robiła dobre wrażenie.

Wystawa ruchoma prób i wzorów przemysłu krajowego

rozbiła swe barwne namioty w szkole Kopernika i w Gwieździe. Ilość i różnorodność wystawionych, a wszystkich u nas w Polsce wytworzonych przedmiotów, napawa nas otuchą, że jednak nieustannie dążymy do niezależnego bytu gospodarczego. Taka wystawa ruchoma to najlepsza propaganda czynu, a my młodzież właśnie ideę Czynu na swym sztandarze niesiemy.

Tarnowscy przemysłowcy, rękodzielnicy i szkolnictwo zasilili wybitnie Wystawę i tak swe stoiska mają następujące firmy z Tarnowa: Zarząd dóbr księcia Sanguszki, Elektrownia, Gazownia, Wodociągi, S. Warenhaupt, biuro techn. instal., Wł. Brach, zakłady ceramiczne, drukarna J. Pisza, „Czyn“, pismo międzyszkolne młodzieży w Tarnowie, Szkoła Zawodowa Żeńska, Państw. Seminarium męskie, Szkolnictwo Powszechne, Heffner i Berger z Krakowa. Rękodzielnicy dali w swym dziale bardzo interesujące eksponaty, świadczące o artystycznych dażeniach wytwórców. W pierwszym rzędzie należy wymienić ślicznie i prawdziwie artystycznie wykonany ręcznie obraz Matki Boskiej Częstochowskiej przez p. Marię Ziemianowa, oraz tej samej wykonawczyni wytworne pajace, mogące być ozdobą każdego salonu. P. Czaplińska wystawiła bardzo pięknie wypalane meble, firma Grzyb doskonałe narty, firma J. Nowak świetne do tych nart obuwie, mistrze ślusarscy jak Ender, Dymnicki, Potępa i inni wystawili artystycznie wykonane przedmioty, również czeladnicy tych działów okazali swe uzdolnienie, prezentując różne ładnie wykonane rzeczy. Całość wystawy robiła bardzo dodatnie wrażenie.

Półroczny przegląd pracy uczniów w Instytucie muzycznym w Krakowie, filia w Tarnowie

wykazał solidną pracę tak grona nauczycielskiego, jak i uczenic i uczniów. Występowały klasy prof. Aubera, Silbigerowej, Ziemiańskiej, Sznajdrowej, Przeorskiego i Tukacza. Naogół grali wszyscy czysto, rytmicznie, równo i porządnie. Specjalnem uzdolnieniem, technika zaawansowaną, wyrównana i zróżniczkowana dynamika wyróżnili się: z klasy prof. Aubera: Wójtowicz, z klasy prof. Silbigerowej: Simchówna, Wydrówna i Piechnikówna, z klasy prof. Ziemiańskiej: Kozioł, Figiel i Kocianówna, z klasy prof. Sznajdrowej: Koziołkowska i Rosenberżanka, z klasy prof. Przeorskiego: Mrozowska i Bogdanowiczowa, z klasy prof. Tukacza, który znakomicie przyczynia się do podniesienia poziomu nauki gry na skrzypcach w naszem mieście, wyróżniły się skrzypaczki: Kumorkówna, Szewczykówna i Flaczkiewiczówna.

Ostatki karnawałowe u adeptów ogrodniczych.

Są różne ostatki: ostatki życia, ostatki miłości, ostatki karjery — są i ostatki karnawałowe. Właściwie w Szkole Ogrodniczej nie można tego było nazwać ostatkami, gdyż nie było początku, lecz mniejsza o to. Dość na tem, że nasza kochana „Świetlica“ podzielona została na dwie części, jedna część dla widzów, składających się z grona profesorskiego i uczniów, druga to scena własnej konstrukcji, ruszająca się jak „Bałtyk“ na Bałtyku, aż artyści dostawali chorobliwych skurczów żołądka. Inna rzecz, że grana była sztuka p. t. „Nieboszczyk z przypadku“. Następnie szła pantomina pomysłu jednego z kolegów, p. t. „Żywy portret“. Artyści zostali wynagrodzeni burzą oklasków.

Po tych hecach padła komenda: „ławki precz! muzyka grać!“... i wszystkich porwał szał walca. Muzyka pod batutą kol. Golonki grała siarczyście, od czasu do czasu przegrywając funtowe paczki o twardości 3-go stopnia. Wino, dostępny napój dla ogrodników, dodawało animuszu tańczącym, a raczej skakającym, bo podłoga najeżona gwoździami trzymała jak w trybach pary, hołdujące sile odśrodkowej.

Koniec był taki, że gdzieś około północy szanowne zbiegowisko poszło spać, aby na drugi dzień pozwolić sobie uroczyście i z powagą posypać popiołu na głowy.

Juljusz Pest.

Odznaczenie „Czynu“

Stoisko „Czynu“ na „Wystawie ruchomej prób i wzorów przemysłu krajowego“ zostało odznaczone dyplomem.

Dział sportowy.

Pod znakiem krążka.

Dnia 20 i 21 lutego odbyły się wielkie łyżwiarskie i hockejowe zawody Międzyszkolnego Klubu Sportowego na boisku 16 p. p. Redakcja „Czynu“ wysłała specjalnego wysłannika, celem dokładnego sprawozdania z tych zawodów.

Pierwsze hockejowe rozgrywki w półfinale rozpoczęły drużyny gimn. III. i szkoły handlowej. Gra ta nie zasługuje na żadną wzmiankę, gdyż drużyna szkoły handlowej dopiero na kilka dni przed zawodami zaczęła trenować i nic dziwnego, że nie mogła oprzeć się ciągłym atakom drużyny przeciwnej, dobrze do zawodów przygotowanej. — Najlepszym w szkole handlowej był kol. Więcek Jan, a w III. gimnazjum, które grało spokojnie i dość umiejętnie, był kol. Zydroń Ant. Bramki strzelili z III. gimn. kol. J. Brosch 3, A. Zydroń 2 i E. Raczkowski 1. Wynik 6 : 0 na korzyść III. gimnazjum.

Gimn. II. — gimn. I. 1 : 0. Gra z początku spokojna, ożywiła się aż nadto ku końcowi. Gimn. I. stwarzało ataki na bramkę II. gimn., rzadko ograniczając się do długich podań, zawsze bezskutecznych, a natomiast II. gimn. napiera wciąż na przeciwników, którzy wreszcie nie mogąc podołać ich groźnym atakom, „murują“ bramkę.

Dwie pierwsze tercje są bezcyfrowe, a dopiero w trzeciej kol. Tad. Starzyk z II. gimn. strzela pewną bramkę, której sędzia mimo głośnego protestu widowni nie uznaje. Wobec tego następuje rozgrywka, w której grająca pod każdym względem lepiej drużyna II. gimn. uzyskuje zwycięską bramkę przez kol. T. Starzyka.

W I. gimn. stylową i piękną grę pokazał kol. J. Syrek i Fałatowicz, a w II. gimn. wybijali się kol. Orczewski Zyg., Brodacki R., Starzyk T. i Piechnik na obronie, który swemi śmiałemi wypadami stwarzał u przeciwników niebezpieczne sytuacja podbramkowe.

Sem. naucz. — III. gimn. 1 : 0. Drużyna semin. pomimo nieznajomości techniki atakowała groźnie i często bramkę III. gimn., grając bardzo ofiarnie (kol. Przybyło L. i Giełda Zdzisław) i ambitnie. Przy końcu II-giej tercji najlepszy na boisku gracz semin. kol. St. Gumienny strzela niepewną bramkę, które i sędzia „dla pewności“ nie uznaje. Gra ożywia się teraz do maximum, gdyż obie strony starają się o przewagę, a dopiero w trzeciej tercji w zamieszaniu podbramkowem strzela piękną bramkę kol. Tad. Skimina, co wywołuje niebywałą radość na widowni. Teraz następuje gra obustronnie ostra, w której obie drużyny naprzemian stwarzają groźne ataki, jednak bezskutecznie, a wynik 1 : 0 na korzyść drużyny semin. utrzymuje się do końca. Wobec tego do finału została zakwalifikowana drużyna semin.

II gimn. — semin. 2 : 0. Drużyna II. gimn., która ma za sobą zwycięstwo nad Mościcami, stanęła do zawodów w pełnym składzie, jak i drużyna semin. Obie strony, rozumiejąc ważność tych zawodów, grają od samego początku z wielkiem ożywieniem i już w pierwszej tercji kol. Brodacki R. z II. gimn. strzela piękną bramkę, co wpływa niebywale na szybsze tępo gry. Obie strony atakują raz po razu, a częste strzały na bramkę kol. L. Grzyba z semin. i kol. J. Pachli z II. gimn. nie odnoszą żadnych skutków i dopiero stosunek 1 : 0 zmienia się w ostatniej tercji przez piękny strzał kol. J. Piechnika z II. gimn., przynosząc tem samem zwycięstwo i tytuł mistrza szkół średnich w Tarnowie swojemu gimnazjum.

Na wyróżnienie z semin. zasługuje kol. Gumienny St., Grzyb L., a w II. gimn. Orczewski Zyg., Pachla J., Piechnik J. i bramkarz Schinagel Artur.

Sędziował świetnie p. K. Orczewski.

Po meczu hockejowym nastąpiły biegi pań, panów i jazda figurowa. Cyfrowe wyniki, oraz charakterystyki najlepszych łyżwiarzy i hockeistów będą podane dopiero w następnym numerze.

Bieg pań w pierwszej czwórce zwyciężyła kol. Schabianka Stef. ze szkoły handl., a w drugiej kol. Janicka Zofja z II. semin.

Następnie odbył się bieg panów na 300 m. W pierwszej czwórce zwyciężył kol. Starzyk Tad. (II. gimn.), w drugiej kol. Pomeranz Olek tuż przed Brodackim R.

W biegu na 500 m. przybywają kolejno Syrek J. i Fałatowicz J., a w drugiej czwórce Żmuda Jan.

Najciekawszy był bieg na 1000 i 1500 m. W pierwszym zwyciężył J. Fałatowicz i Starzyk Tad., a na 1500 m. przybył w pięknym stylu kol. Syrek J., a w półtorej sekundy po nim Fałatowicz J. J. Żmuda zwyciężył w drugiej czwórce.

Jazda figurowa pojedynczo przyniosła pierwsze miejsce kol. Janickiej Zofji, a z panów zajęli kolejno miejsca Schinagel A., Giełda Zdz. i Warenhaupt K.

W jeździe parami panów okazali się najlepszymi Schinagel i Warenhaupt.

Ostatnią konkurencją była jazda mieszana parami, gdzie bezkonkurencyjnie najlepiej wyszli kol. Zofja Przybyłówna i kol. M. Wiśniewski, za co im widownia nie szczędziła hucznych oklasków.

Odpowiedzi Redakcji.

Kol. S. T., gimn. SS. U. Feljetonik „Niezrozumiana" zachowujemy. Jest tu już pewien polot, zacięcie, a nawet myśl. Na razie drukujemy poprzednio nadesłaną pracę koleżanki.

Kol. M. Jędrzejowski, II. gimn. Artykułu „Praca" nie wydrukowaliśmy, ponieważ nic nowego nie wnosi. Ale owszem artykuł jest wartościowy i przemyślany. Cała trudność — to kwestja, ktoby taki artykuł czytał. Artykuł o Krynicy o mało nie poszedł, ale tu znowu kolega nie utrzymał jednostajnego tonu. Czytelnicy chcą, aby artykuł był albo literacki, albo rzeczowy, a nie mieszany. Prosimy o dalsze prace, a może która z nich się nada.

Kol. Al. Setnik. Artykułu „Nasze zadania wobec ludu" nie wydrukowaliśmy, ponieważ wcześniej nadszedł artykuł o podobnej treści; przyznaliśmy mu więc pierwszeństwo.

Co do krytyki — to bardzo nas cieszy, o ile tylko nie przekracza granic kultury. W liście kolega cokolwiek zapomniał się i przeszedł dopuszczalne granice.

Co do artykułu — to zatrzymujemy go na przyszłość, a tymczasem prosimy o coś innego.

„Maharadża", I. gimn. Artykuł o James Joyce jest starannie opracowany, ale z drugiej strony nie mamy powodów umieszczać go, bo James Joyce nietylko wśród młodzieży, ale i wśród naszego społeczeństwa jest bardzo mało znany. Na razie zachowujemy, a spodziewamy się od kolegi coś z psychoanalizy, socjologji etc., bo tak różnorodne uzdolnienia odkryliśmy u autora tego artykułu.

Kol. J. Syrek, I. gimn. Feljeton bardzo dowcipny, ale obawiamy się, że nieprzystępny.

Humor.

Humor nadesłali: F. D. II. sem., K. G. II. gimn., S. W. I. gimn., S. Kogut, I. gimn.

Na ulicy.

Automobilista: Czemuż do licha nie zatrzymasz się pan, kiedy trąbię?

Przechodzień: Gdyby pan gwizdał, stanąłbym natychmiast. Jestem piłkarzem.

Dwu chłopców wraca ze szkoły z niedostatecznemi świadectwami.

— Co to będzie w domu! — powiada pierwszy.

— Dla ciebie to głupstwo — twój ojciec jest krawcem; ale mój — bokserem.

Na lekcji muzyki.

— Jaki jest pana ulubiony utwór muzyczny?

— Sonata D-moll.

— Aha! To też klawiatura jest zupełnie zdemolowana.

Dobry uczynek.

— Zrobiłem dziś dobry uczynek.

— To pięknie mój chłopcze! A jaki?

— Dwóch ludzi pędziło do pociągu, który już, już miał odjechać. Puściłem na nich psa i dzięki temu zdołali dopaść pociągu.

Wspomnienia z Zakopanego.

— Jak pan spędził czas na nartach w Zakopanem?

— Lepiej nie pytać. Dwa dni byłem na nartach, pięć godzin w przepaści, a 4 tygodnie w szpitalu.

Między abiturjentkami.

H.: Wiesz, jutro kończę 20 lat.

B.: Co za dziwny zbieg okoliczności, ja też kończę 20 lat.

H.: No tak! Ale ja po raz pierwszy.

Kryzysowy humor.

— Z czego się tak cieszysz?

— Zostałem zredukowany!

— I to ma być powód do radości?

— Oczywiście! Pomyśl tylko: otrzymując minjaturową pensyjkę, miałem stale zmartwienie, co z nią zrobić. Teraz mi ten kłopot odpadł.

Studencka rada.

— Ty Józek! Jakiego koloru kupić sobie skarpetki?

— Czarnego!

— Dlaczego akurat czarnego?

— Bo widzisz, jak się zrobi dziurka, to nie będzie nic znać!

Też racja.

Ojciec: Kochany Jasiu, to nic nie pomoże, ty musisz słuchać

Synek: Ależ tatusiu, przecież ja jeszcze nie jestem żonaty.

Na chemji.

— Tlen jest konieczny do życia. Odkryto go w roku...

— A czem żylyi ludzie przedtem?

Lekarz.

— Jak się panu podoba nasz mmały Zdzisio?

— Owszem, bardzo miłe i dobrze wychowane dziecko. Ale zdaje się mi, że wziął mnie za lekarza.

— Dlaczego?

— Bo na samym wstępie pokazał mi język.

Wiarygodność.

W Paryżu, w egipskim oddziale muzeum, pokazuje przewodnik na statuę Sfinksa:

— Ten oto Sfinks liczy już przeszło pięć tysięcy lat, możliwe jest nawet ,że sam jeszcze Mojżesz go oglądał...

— Jakto, Mojżesz był w Paryżu?

? ROZRYWKI UMYSŁOWE !

Pod redakcją S. Wachtla.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 4. „Czynu“:

KRYŻÓWKA SYLABOWA. Poziomo: 1) pinakoteka, 4) Cisa, 6) rota, 7) Wandale, 9) Panama, 10) Tacyt. Pionowo: 1) piraci, 2) kora, 3) kareta, 5) sawanna, 7) wanna, 8) dama.

ŁAMIGŁÓWKA KRATKOWA. Kadet, tkacz, lokaj, miska.

UKŁADANKI LITERACKIE. Faraon, Tetmajer, Janko muzykant, Staff.

LOGOGRYF. L, ter, lapis, banicja, Hortensja, Tatjana, Capri, połówka, raźno, tornado, klown, tarnina, klika, Grażyna, aeronauta, Malicka, bagaż, Ada, y. Środkowy rząd pionowy daje: „Lepiej późno, niż nigdy“.

LOGOGRYF IMIENNY.

M	A	C	I	E	J
T	E	O	F	I	L
L	U	D	W	I	K
Ł	U	K	A	S	Z
R	O	B	E	R	T
K	O	N	R	A	D

BILETY WIZYTOWE. Komisarz policji państwowej, sekretarz sądowy.

SZARADA. Batory.

Do Redakcji nadesłano dwa rozwiązania, które były błędne. Zaznaczamy, że przy rozwiązywaniu logogryfów należy podawać wszystkie wyrazy pomocnicze, a nie samo tylko rozwiązanie, w innym bowiem razie rozwiązania nie będą uwzględniane. Za rozwiązanie zagadek z tego numeru Redakcja wyznaczyła nadal nagrodę w postaci 100 wizytówek.

ZAGADKA.

Ułożyła „Handlówczanka“.

Strzecha — azot — Andy — Stanisławów.

Wyjmując z każdego wyrazu po jednej literze otrzymamy rozwiązanie.

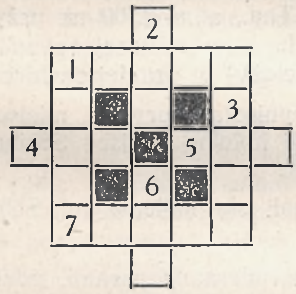
ŁAMIGŁÓWKA.

Ułożyła „Handlówczanka“.

⊙				Napój.
⊙				Blizna.
⊙				Zjednoczenie.
⊙				Ptak.

Rząd oznaczony kropkami da rozwięzanie.

KRZYŻYKÓWKA SYLABOWA.



Znaczenie wyrazów.

Poziomo: 1) Kultura inaczej, 4) Utwory litarackie, 5) Zasłona, 7 Nauka mistyczna.

Pionowo: 1) Sztuka rządzenia państwem. 2) Imię żeńskie. 3) Nauka o roślinach. 4) Kopalnia soli.

UZUPEŁNIANKA. Ułożył W. Bodzek.

P	I					Miasto czeskie.
	P	I				Tajny bunt.
		P	I			Miesiąc
			P	I		Podstawka.
				P	I	Utwór Reymonta

ROZSYPANKA. Ułożyła „Handlówczanka“.

A, a, ą, ą, ą, b, c, d, d, d, e, e, e, g, g, i, i, i, l, m, r, r, r, z. z, z.

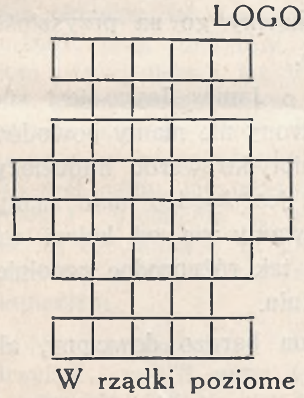
Ustawić litery tak, aby otrzymać znane przysłowie.

WIZYTÓWKA.

C. Z. T. Gredysz
Berno

Z powyższej wizytówki odczytać zawód i miejsce zamieszkania jej właściciela.

LOGORYF. Ułożył S. W.



Znaczenie wyrazów.

Namiestnik turecki.
Pisarz polski.
Imię męskie.
Chrześcjanin.
Układ, umowa.
Mędrzec ateński.
Rzeka w Wielkopolsce.
Pierwiastek chemiczny.

W rządki poziome logogryfu wpisać wyrazy o podanem znaczeniu.

Środkowy rząd pionowy da nazwę wybitnego dramaturga greckiego.

Naczelny redaktor: Jan Kwoczyński. — Administracja: Stefan Silbiger. — Wydawca i red. odp.: Prof. Józef Skorupka.
Z drukarni J. Pisza w Tarnowie.